

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru
kop. 7 1/2.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po k. 4 za wiersz
za 7—10 razowe po k. 3 za wiersz.
Reklamy i zagraniczne ogłoszenia
po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń i reklam na 1-ej
stronie podwójna

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie, w Tomaszowie **rawskim** księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ Łaguna Franciszek.
„ Brzezinaeh	„ Krzemieniowski J.	„ Radomsku	„ Dziemienowicz.
„ Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	„ Myśliński Feliks.	
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.	„ Rawie	„ H. Grabowski.

Dobrosław Kleyna

Adwokat przysięgły w Piotrkowie **przeprowadził** się do domu W-go Bergemana przy ulicy Kaliskiej. (6—2)

OSPOWA

limfę (krowiankę) i **detryt**, świeże, z ostatnich zdjęć, po zbadaniu mikrobakteryologicznem i sprawdzeniu eo do procentu i prawidłowości przyjęć wysłał **Warszawski mój Instytut** (Złota 35) do Piotrkowa na sprzedaż detaliczną w aptece p. Mecha **D-r Tymoteusz Stępniewski.** (4—4) Warszawa, Złota 35 Instytut.

Z Sosnowca.

(Korespondencyja „Tygodnia”).

„Taki jegomość”...—Tajemnicze „coś”.—Przyczyna braku robotników w braku mieszkań.—Strach paniczny.—Mieszkania na kopalniach i mieszkania na fabrykach.—Warunki życia górników.—Konieczność wyswobodzenia ich z pod zależności sklepikarzy i szynkarzy.—Sklepy tutejsze spożywcze. — Nasze zabawy i rozrywki.

Pisanie korespondencyj z zakątka prowincjonalnego połączeniem bywa niejednokrotnie z wieloma trudnościami i przykrościami; gotowi są współbracia ukamienować śmiałka, głoszącego wszem wobec i każdemu z osobna, szczerze i bez ogródek prawdę istotną, wyprowadzającego na światło dzienne takie fakta i dane statystyczne, jakieby niektórzy, pod wpływem bądź wstydliwego bądź źle zrozumianego i odczutego interesu własnego oraz społecznego, ukryć pragnęli. Gdy się dowiedzą tylko, że ten lub ów jest korespondentem, czyli „takim jegomością, który to do gazet pisuje”, wówczas mają się już na baczności, a w rozmowie z nim starają się zataić istotny stan rzeczy — zły czy dobry, to już na jedno wychodzi. Jeżeli np. jakaś fabryka weale nieźle jest urządzoną lub świetnie prosperuje, to, jak twierdzą, „po co i na co konkurencyja nasza ma o tem z dzienników się dowiadywać, naśladować nas i w rezultacie szkodzić?” przeciwnie zaś, gdy „coś” nie w porządku, to wprost zbytecznym jest według nich głos publicznie podnosić: — „niech lepiej bieda śpi” — oto ich argumentacja podstawowa, w jakiej nie tak łatwo dadzą się zachwiać. Krótko, a węzłowato — czują się dotknięci na honorze, nie żyją sobie wogóle, by o nich cokolwiek-bądź w pismach publikowano; gotowi albowiem, dla samej chociażby zasady, rzucić gromy potępienia na piszącego, nad którego, głową nierządno miecz Damoklesa zawiesić spieszą, lub wprost, jak trędowate-

go wyrzucić ze swego bogobojnego grona. „Wówczas — jak się obrazowo wyraża feljetonista prowincjonalny w jednym z ostatnich numerów „Bieśiady Literackiej” — musiałbym, jak legendowy Ahaswerus, wypędzany zewsząd, żywić się korzonkami i oglądać wciąż, czy mi na grzbiet nie spada bambus obrażonych”!

Taki przynajmniej dziwaczny zwyczaj panuje na dobre w Sosnowcu, zwyczaj tak oddawna i tak dalece zakorzeniony, iż nawet ludzie inteligentni, o szerszych poglądach na stosunki ekonomiczne i swe obowiązki społeczne, nie są całkowicie odepchnięci wolni. Przypomina mi to warszawskie delegacje sanitarne i komisje w kwestyi mieszkań, oraz stosunek ich do pewnych obywateli syreniego grodu, którzy, dla rozmaitych śmiesznych powodów, nie wytrzymujących najłżejszej krytyki, stawiali komisji rewizyjnej przeszkody lub w fałszywym świetle rzecz całą jej przedstawiali, tumaniąc tym sposobem bardziej samych siebie, niżeli członków komisji, działającej w imię dobra ogółu.

Prawdę powiedziawszy, i u nas w imię dobra ogółu robotników, a także liczebnej rzeszy górniczej, przydałaby się nieodzownie komisja sanitarno-mieszkalna, która niewątpliwie miałaby tutaj niejedno do karygodnego napomnienia lub zaprojektowania.

W jednej z poprzednich korespondencyj rozbiarałem już dość szczegółowo kwestyję lokali u nas, pomijając wówczas zupełnie sprawę mieszkań dla robotników i górników, o czem dziś słów kilka niech mi wolno będzie powiedzieć; zastrzegam sobie jednak na przyszłość prawo głosu w tej nader ważnej kwestyi, do której właśnie pragnąłbym jeszcze raz wrócić. Ogólnie rzecz biorąc, mamy w Sosnowcu i okolicy całej nazbyt mało mieszkań, stosownie dla górników i robotników urządzonych, a brak ten fatalnie odczuwać się daje wszędzie! Nierządno spotykam na kopalniach tutejszych takich robotników, którzy, chcąc nie chcąc, zamieszkują o kilkanaście i więcej wiorst od miejsca stałego ich zatrudnienia, a przestrzeżń tę zmuszeni są odbywać dwa razy dziennie; w porze zaś obiadowej pozostają tym sposobem zdala od rodziny, bez stosownie przyrządzonego posiłku. Zarządy kopalń miejscowych zbyt mało wogóle troszczą się o wystawienie większej ilości domów familijnych, w którychby mogli zamieszkiwać górniczy wraz ze swemi rodzinami, odtrącając im, stosunkowo do zarobku, cząstkę małą na uiszczenie komornego. Wszak w pierwszym rzędzie same kopalnie zyskałyby na tem, gdyż robotnik, widząc gorliwszą opiekę nad sobą, mając stałe, wygodne i, co ważniejsza, pewne pomieszczenie, czułby się bardziej bezpiecznie w widokach na przyszłość, bardziej przywiązany do miejsca pracy i samego pracodawcy. Egzystujące na niektórych

kopalniach sale noclegowe czyli „schlafhauser” mogą służyć tylko jako schronienia prowizoryczne i to wyłącznie dla ludzi bezżennych. Obecnie wielu górników prowadzi żywot do pewnego stopnia koczowniczy: dziś tu, jutro tam, nie go nie nęci, nie przykuwa do tego lub owego miejsca, więc też i wędruje od Zagórza do Czeladzi, z Czeladzi do Milowic, z Milowic do Dąbrowy lub Strzemieszyc i t. d., nawet spora ilość robotników zagranicznych przychodzi codziennie za półpaskami do kopalń tutejszych. Wobec tego wszystkiego, nie można się dziwić, że od czasu do czasu kopalnie odczuwają dość znaczny brak robotników; sprowadzanie zaś ich z dalszych okolic niezawsze bywa uwieńczane pomyślnym dla kopalń rezultatem, bardzo wielu bowiem świeżych robotników wprost obawia się spuścić na dół. Byłem raz świadkiem sceny, gdy świeżo sprowadzona z pod Częstochowy partya robotników młodych i silnych, miała się spuścić w podziemie: stanęli przed szalą, szeptały w trwodze pacierze, nieustannie robiły znak krzyża świętego, aż w końcu... cofają się z przestachem, i tegoż samego dnia jeszcze powracają z powrotem do domu! Tu nawiasowo mogę dodać, że na kopalniach jest wielu takich robotników, którzy lata całe pracując wyłącznie na powierzchni ziemi, nigdy jeszcze nie byli w dolnych korytarzach: jakiś dziwny strach zabobonny ogarnia tych ludzi na samą myśl o zejściu w podziemie — gdy tymczasem chłopcy kilkunastoletni prawdziwych górników chętnie i śmiało zjeżdżają na dół i bardzo wczesnie wtajemniczają się we wszelkie czynności i nazwy techniczne. Z nich to właśnie wyrastają z czasem najdzielniejsi górniczy!

Ale czas wrócić do kwestyi mieszkań. Najwięcej do życzenia pod tym względem pozostawiają dwie kopalnie ezeladzkie: „Saturn” oraz „Michał”; cokolwiek lepiej przedstawia się ta kwestya na „Rudolfie” w Niwee, oraz na „Renardzie” i „Wilhelminie” (kopalnia „Fanny”) w Sielcach, a także na „Joannie” w Dębowej-Górze; stan pomyślniejszy *stosunkowo* zachodzi na „Mortimerze” w Zagórze i na „Aleksandrze” w Milowicach. Kopalnie „Jan”, i „Flora” w Dąbrowie również niczem nadzwyczajnem poszczycić się nie mogą. „Niemece” w Strzemieszycach oraz „Koszelew” w Dąbrowie korzystniej się prezentują. Opis wszystkich znajdujących się tam domów familijnych górniczych i mieszkań robotniczych z wyświetleniem ich stron dodatnich i ujemnych odkładam na później; dziś niech mi wolno będzie zaznaczyć, że w każdym razie ani jedna stanowczo kopalnia nie mogłaby pochwalić się takimi wzorowo urządzonymi domami familijnymi, jakie mają np. tutejsze przedalnie C. G. Schöna na Srodulce i w Sielcach, H. Dittla w Sosnowcu, a szczególnie sielecka huta żelazna „Katarzyna”, której ładnie urządzone do-

my robotnicze są tu powszechnie chwalone. Palmę jednak pierwszeństwa w budowaniu dla robotników domów familijnych przyznać chyba należy nie fabrykantom sosnowickim, nie posiadaczom „czarnych dyamentów“, lecz... niektórym „królikom bawelnianym“ w mieście Łodzi.

Nietylko mieszkania robotników górniczych wymagają zmian gruntownych, ale i wiele innych stron w życiu górników jest dotychczas wysoce zaniedbanych. Szyunki i knajpy rosną tu, jak grzyby po deszczu, wabiąc i demoralizując górników, gdy tymczasem z zakładaniem sklepów spożywczych, opartych na racjonalniejszych zasadach, nikt jakoś zbytecznie się nie spieszy, choć jest to bezwarunkowo sprawa pierwszorzędnej doniosłości! Sklepiarze i szynkarze zagarnęli w swe ręce na wszystkich prawie kopalniach monopol, udzielając biednym górnikom, co prawda łatwego kredytu, lecz jednocześnie zaopatrując ich w lichy a drogi towar. Należałoby jaknajrychlej rozbudzić prąd, zdążający do złamania tego wyzysku, oraz skutecznego zapobieżenia na szeroka skalę praktykowanemu zdzierstwu, starając się, przez zakładanie sklepów spożywczych, choć w części ulżyć górnikowi w grożącej mu dopiero, lub już gniojącej go biedzie. Jeżeli tylko górnicze sklepiki spożywcze będą zaopatrywane w towary doborowe i artykuły odpowiednie po cenach przystępnych, wówczas i wątpliwe nie możemy o rozwoju tego rodzaju stowarzyszeń, których przyszłość bezwarunkowo będzie zapewniona.

Mamy tutaj wszystkiego jeden-jedyny „Sielecki sklep spożywczy“ (z filiją w Sosnowcu) na „Renardzie“, w pobliżu „Katarzyny“, a w Dąbrowie Górniczej drugi należący już do innego stowarzyszenia. Niepowetowana to szkoda, że na innych kopalniach takich sklepów dotąd jeszcze nie ma. Dodaje, że sklepy sielecki i dąbrowski przynoszą wcale pokaźne zyski. Oprócz „Sieleckiego“, jest tu w Sosnowcu spora ilość innych sklepów spożywczych, zupełnie przyzwyczajone urzędowych, jak np. sklepy pod firmą: „Antonina“, „Zgoda“, a szczególnie od kilku już lat egzystujący sklep „Maryja“. Oprócz tego, wkrótce otworzyć u nas mają filiją „Warszawskiego“ sklepu

spożywczego“ dla urzędników D. Ż. W. W.; dnia 7-go bieżącego miesiąca miało się odbyć nawet posiedzenie jego uczestników, lecz z liczby kilkudziesięciu dotąd zapisanych członków, podobno tylko 2, wyraźnie dwóch na zebranie przyjsz racyho!.. Widać, że założenie tego sklepu nie jest tak konieczne potrzebne. I słusznie, lepiej byłoby skierowywać siły dotąd rozstrzelone do jednego celu wspólnego, t. j. do otwierania sklepików spożywczych na wszystkich bez wyjątku kopalniach tutejszych, a to tembardziej, że ani w Sosnowcu, ani w Czeladzi wogóle nigdy nie odbywają się jarmarki, podczas których robotnicy i górnicy mogliby się we wszystko podostatkiem zaopatrywać.

Odbómy teraz na stronę kwestyję spożywcza, a raczej „żołądkowa“, i przejdźmy do pokarmu „ducha“ t. j. do naszych zabaw i rozrywek teatralnych. Występy amatorskie na cele dobroczynne, stosownie do przyjętego zwyczaju, nie są podciągane pod skalpel zwykłej krytyki i dyskusji teatralnej. Stwierdzamy więc z obowiązku kronikarskiego, że trzy sztuczki: „Świeczka zgasła“, „Marynarz“, oraz „Bibiński“, pomimo złośliwie rozkapryszony aury, ściągnęły do sali sieleckiej dnia 14 b. m., moe publiczności, żadnej wrażeń scenicznych, co dla nas, sosnowiczian, od chwili istic Herostratowego czynu, zamknięcia poprzedniego teatru, jest prawdziwą „rara avis“! Gra szła składnie i żwawo, za co też wszystkie amatorki i amatorzy zostali nagrodzeni hucznymi oklaskami, których lwia część przypadła w udziale pannie Gawrońskiej, oraz panom Zawadzkiemu, Vorbrodtowi, Chachamowiczowi i Awenariusowi. „Marynarz“ był odegrany koncertowo. Przy sposobności składamy szczerze podziękowanie dumwiratowi reżyserskiemu, życząc na przyszłość tej spółce... większej płodności w wystawianiu sztuk.

Spodziewamy się, że tym razem panowie urządzający przedstawienie nie omieszkają w swoim czasie za pośrednictwem „Tygodnia“ podać do wiadomości publicznej o materyjalnym rezultacie widowiska, co dotychczas, wbrew ogólnie przyjętym zasadom, zawsze było u nas starannie pomijane. Wszak z grosza publicznego należy się

bezwątpienia spowiedź publiczna. Mam nadzieję, że prośba powyższa nie zaprowadzi mię nad brzegi... skały tarpejskiej!
A. K—ski.

Z Częstochowy.

(Korespondencyja „Tygodnia“).

Zebranie parafjan.—Rozszerzenie świątyni.—Brak inteligencyi.—Nowatorka.—Projekt konkursu.—Ustępujący naczelnik straży.—Jego zastępca.

W niedzielę 14 b. m. w mieszkaniu ks. kanonika Nowakowskiego, proboszcza parafii częstochowskiej, parafjanie podpisali deklaracyję przyjęcia na siebie kosztów rozszerzenia kościoła. Przybytek Boży ma stanąć na miejscu zaszczupłych dotąd rozmiarów starej świątyni, wybudowanej przed kilkoma wiekami bez żadnej cechy stylowej. Na zebraniu tem spotkać można było takich parafjan, jak skromnej zamożności rzemieślnika, obywatela, biednego oficjalistę prywatnego, lub okolicznego wieśniaka; każdy z nich chwycił spracowaną ręką za pióro, każdy rwał się do podpisu, by dać dowód głębokich swoich przekonań i chęci uczestniczenia we wzniesieniu dla chwały Boga świątyni, która stanowić będzie niezbity dowód gorących jego uczuć religijnych.

Rozrzucający ten widok byłby pełniejszym i bardziej harmonijnym, gdyby inteligencyja naszego grodu, mająca pretensyję do przodowania zawsze „tłumowi“, racyła była i tu nie świecić swą nieobecnością, ale dowiesić, że sprawa religijna nie jest jej obojętną. Niestety, trudno tego wymagać od ludzi uganiających się tylko za chlebem i hołdujących li tylko zasadom utylitarnym! Jakby na potwierdzenie jego, opowiadano mi np. następujące dosyć charakterystyczne zdarzenie. Pewna dama w naszym mieście „persona grata“ uprawia namiętnie sport wintowy — przechodzi do kościoła zwykłe po to, aby noc niedospaną przy zielonym stoliku, powetować drzemką w ławce kościelnej, podczas odprawiania Mszy Ś-cj; po wyjściu zaś z kościoła zapala manifestacyjnie papierosa i z aroganckim gestem,

BUKIECIK KWIATÓW.

NOVELLA

Edmunda de Amicis.

Homaczył z włoskiego

Wienzysław Łoś.

— Wyzdrowiałem, wyzdrowiałem! Niema już nawet śladu rany; patrz i szukaj, czy ci się uda co znaleźć.

Tak mówił mi przeszłego roku przy końcu lutego, po kilkunastu dniach niewidzenia się ze mną, młodziutki oficer, z którym spotykaliśmy się często w salonach pani B., wspólnej naszej przyjaciółki. Obejrzałem zranione miejsce i rzeczywiście nie znalazłem ani śladu blizny.

— A przeciwnik?—zapytałem.

— Ma się lepiej—odpowiedział oficer.

— Kto ma się lepiej? kto chory?—zapytała pani domu, wchodząc w tej chwili do salonu.

Uśmiechnęliśmy się obaj.

— Czy mam powiedzieć?—zapytał.

— Dlaczegożby nie?—odrzekłem.

— Racz pani tedy posłuchać—rzekł oficer.—Jednego z ostatnich dni karnawału, o piątej wieczorem, stałem przed kawiarnią, okryty pyłem i naciskany zewsząd przez tłum, przypatrując się przejeżdżającym karetem, maskom, pochodom i t. d. Przeklinałem w duszy chwilę, w której mi przyszła myśl wyjścia z domu, aby wejść w środek męczącego ścisłu. Od czasu do czasu sprzechodzili żołnierze z kawalerji, z ob-

nażonemi szabłami i przyprowadzali do porządku stojący na chodnikach tłum. Przedemną stało kilku chłopaków, którzy, nie zważając na kilkakrotne napomnienia żołnierzy, pchali się na środek ulicy dla chwytania bukietów, rzucanych z powozów. Jeden z żołnierzy, zniecierpliwiony, podniósł szabłę, jakby chciał swawolnika uderzyć płazem. Nie byłby tego jednak uczynił, jestem tego pewien.

— Oto owoce dobrego wychowania—rzekł jakiś jegomość, stojący obok mnie, do swego sąsiada—a rezultaty jego: przemoc i brutalstwo!

We mnie zakipiła krew, lecz z możliwym spokojem, włożywszy rękę do kieszeni, zapytałem najgrzeczniejszym tonem tego pana:

— O jakim wychowaniu mówisz pan?

On zbladł, lecz po chwili odzyskał odwagę i najspokojniej odrzekł:

— O wychowaniu wojskowym.

Po tych słowach nie paniejęm już co zaszło; ani jego, ani tłumy, ani jadących powozów nie widziałem; nie pamiętam nawet cośmy jeszcze do siebie mówili; wiem tylko, że nazajutrz rano wróciłem ze zranioną ręką i że przyjaciele powiedzieli mi, iż mój przeciwnik ma lewy bok rozplątany. Oto wszystko.

Po skończonem opowiadaniu, pani domu zapytała go czysto po kobiecemu:

— Ale dlaczegoż pan wszcząłeś z nim rozmowę? czyż nie lepiej było udać, że się nie słyszy?..

Ja i oficer spojrzeliśmy na siebie i wybuchnęliśmy głośnym śmiechem.

— Z czego się panowie śmiejecie?—zapytała pani B.

— Jakże mogłem udać, że nie słyszę—zawolał oficer—gdy gniew wrzał we mnie i zagłuszył głos rozsądku?

Pani B. nie zdawała się być przekonaną.

— Kilkanaście osób, stojących przy nas—mówił dalej oficer—słyszało słowa tego jegomościa, które obrażały całą naszą armiję, a przytem były najpodlejszem kłamstwem! Była zresztą jeszcze inna przyczyna że te słowa obrażały mnie więcej niż kogokolwiek innego i mogę pani o tem opowiedzieć. Czternaście lat temu...

— Tylko tyle?..

— Nie przerywaj pani, proszę. Byłem wtedy wraz z rodziną w Turynie, a miałem lat siedm. Przedostatniego dnia karnawału matka ubrała mnie w śliczny kostium jedwabny, w białe błękitne prążki, przepasany różową szarfą. Na głowę włożyła mi perukę z wielkimi blond lokami i czapeczkę z zielonego aksamitu. Tak ustrojonego wzięła mnie do powozu i udaliśmy się na *corso*. Razem z nami był w powozie mój ojciec i przyjaciel jego, major artylerji. Mieliśmy mnóstwo bukietów i wielki kosz cukierków. Ulice zapętniały tłumy ludu—całe sznury powozów z eleganckimi maskami; zamieszanie i hałas był nieopisany, słowem zabawa szła w najlepsze. Od czasu do czasu, gdy przejeżdżał powóz kogo z naszych znajomych, matka dawała mi bukietek kwiatów, abym rzucił go do powozu, przytrzymując mnie jednocześnie za drugą rękę, bym nie wypadł na bruk. Moi mali przyjaciele również rzu-

jakby się nie wiem jak zasłużyła ludzkości, kroczy do domu...

Ale powracam do sprawy rozszerzenia kościoła. Skoro ogólne życzenie odbudowy świątyni nastąpiło i skoro przyjęto ogólnie poniesienie kosztów ztąd wypływających, przez rozkład kosztorysu na parafian — to obowiązkiem przyszłego, zawiązać się mającego komitetu, być powinno, aby oddać parafianom świątynię taką, jakiej „piękno“, liczące z powagą kościoła, od architektury wymaga. Chcąc wywiązać się z tak trudnego zadania, przyszły komitet ogłosić powinien konkurs na plan kościoła i oznaczyć pewną sumę, jako premijum za projekt najlepszy.

„Jury“, pod presidium ks. Biskupa dyjecezy kaliskiej przyznające nagrodę, wybrać należałoby z grona fachowców, znajdujących się bezsprzecznie w warszawskim „Salonie artystycznym“. Inny sposób postępowania w tak ważnej dla parafian sprawie, w mieście takim, jakim jest Częstochowa, uważałbym za błędny i nie odpowiadający życzeniom ogółu, choć mogą w mniejszości znaleźć się i tacy, którzy przeciwni okażą się memu zdaniu, z powodu ograniczonego pojęcia o smaku architektonicznym, a natomiast wysokiej znajomości smaku np... serdelków!.

Na zakończenie, obowiązek sprawozdawczy nakazuje mi pomieścić kilka słów uznania, należnego p. Edmundowi Wodzińskiemu, ustępującemu ze stanowiska naczelnika straży ogniowej, które przez lat dziewięć tak zaszczytnie piastował. Pan W. może być pewnym ogólnej wdzięczności za tyloletnie trudy i nieodłączne od nich kłopoty i przykrości; może być pewnym, że to „Bóg zapłać“ jakim go żegnamy, płynie nam prosto z serca. Mamy też nadzieję, że i nadal pan W. pozostanie energicznym naszej straży członkiem. Następny jego, p. Tomczykowi, śląc natomiast szczerze słowa zachęty do pracy, życzymy wytrwania i energii. N. N.

Z Miasta i Okolic.

— **P. Naczelnik Gubernii** piotrkowskiej, rz. rada stanu Miller, w ubiegły

cali mi kwiaty, pozdrawiali krzyżując się z mego różnobarwnego ubrania; ja nawzajem śmiałem się z ich kostiumów i bawiliśmy się w najlepsze. Po jakimś czasie, zmęczony ciągłym krzykiem, śmiechem i rzucaniem kwiatów, usiadłem spokojnie, aby trochę odpocząć i przyglądałem się tłumom. Na rogu ulicy Po i Placu Zamkowego stał rząd kawalerzystów i karabinierów nieruchomych, poważnych, jak gdyby asystujących na pogrzebie. Patrzyli to na powozy, to na lud, nie mówiąc do siebie ani słowa, bez uśmiechu; twarze ich nie zdradzały ani zaciekawienia, ani zadowolenia, ani nawet nudy. Wyglądali, jak posągi kamienne. Tłum otaczał ich ze wszystkich stron, rozmawiając, śmiejąc się, krzyżując. Trochę dalej grała muzyka wojskowa, zagłuszana przez wrzawę, zgiełk, trąbki i swistawki dzieci. Na to wszystko padał ciągle deszcz kwiatów i cukierków.

— Biedni ludzie—rzekła moja matka do majora, ukazując na żołnierzy, — są oni zawsze tam, gdzie ich potrzeba. Niedosć, że bronią nas od nieprzyjaciół, gaszą pożary i tłumią wszelkie niepokoje, ale w dodatku przyczyniają się do uroczystości naszych świąt, zabaw i przyjemności, utrzymując wszędzie porządek. Sami nie mają nigdy ani rozrywek, ani świąt; poświęcając się wciąż, nie zbierają nigdy owoców poświęcenia, nie otrzymują nigdy żadnej nagrody. Al! co mówię, nagrody? Najmniejszej nawet wdzięczności, słówka podziękowania! Patrz majorze, tłum nawet nie zwraca na nich uwagi; my jesteśmy dla nich wszystkim, oni dla nas niczem!

czwartek z rana wyjechał na kilka dni do Warszawy.

— **Zakończenie roku szkolnego.** W ubiegły czwartek zakończono egzamina w miejscowych zakładach naukowych, a dziś w niedzielę, w miejscowym gimnazjum meżkiem odbył się na zakończenie roku szkolnego akt uroczysty, na którym rozdano nagrody i pochwały i odczytano listę promowanych. Szczegółowsze wiadomości o zakończeniu roku szkolnego i podanie nazwisk nagrodzonych pozostawiamy do następnego tygodnia.

— **Egzamina w szkole górniczej** w Dąbrowie (która obecnie składa się z dwu niższych klas) zostały już ukończone. Z klasy 1-iej, liczącej 31 uczniów, wszyscy przeszli do klasy drugiej; trzech z poprawką po wakacjach z jednego przedmiotu. W klasie 2-iej, z 27 uczniów 3-eh zostało na drugi rok, a z liczby 24-eh którzy przeszli, 6-ciu ma po wakacjach poprawkę z jednego przedmiotu.

Na przyszły rok będzie otwartą klasa 3-a, (wszystkich ma być 4). Do pierwszej klasy będzie przyjętych 30 uczniów, a ci zśród kandydatów, którzy odbyli już przedtem praktykę w kopalniach lub fabrykach, będą mieli pierwszeństwo w przyjęciu.

— **Spis ludności.** Z polecenia p. Prezydenta rozpoczęty został przed paru tygodniami szczegółowy spis ludności m. Piotrkowa. Każdy z właścicieli domów obowiązany jest przeprowadzić takowy w swojej posesyi; następnie magistrat go sprawdza, porównywa z dostarczonemi mu dowodami i jeden egzemplarz zostawia u siebie, a drugi zaleca gospodarzowi domu zachować i prowadzić w dalszym ciągu na gruncie. Porządek ten, wymagany przez prawo i egzystujący wciąż w Warszawie—w miastach gubernijalnych, w których również jest obowiązujący, nie był dotąd wcale przestrzegany. A jednak nie jest on tak niepotrzebny, jak się może komuś wydawać. Gospodarz domu i policyja powinni zawsze wiedzieć: kto stale a kto chwilowo u nich mieszka, oraz, co kto zaczął i z kąd się wziął, aby go mieć na oku i móżdż przez to uniknąć sąsiedztwa ludzi niepewnej reputacji, notowanych gdzieindziej jako rabusiów i

złodziei. Zapewniano też nas, że przy obecnej regulacji ksiąg meldunkowych, niejednokrotnie ujawniana zostaje znacznie większa ilość osób niż dotąd, głównie zaś dzieci, w wielu, zwłaszcza żydowskich rodzinach.

— **Zabawa kwiatowa.** W razie pogody, dziś w niedzielę dnia 21 czerwca w ogrodzie „kolejowym“ odbędzie się na dochód Tow. Dobrocz. i Straży Ogniowej zabawa publiczna, według następnego programu: sprzedaż kwiatów i owoców; rozdawanie fantów za biletami po rs. 1; kosze szczęścia, z których za opłatą kop. 20 wyciąga się jakiś drobny fant; puszczenie balonu i fajerwerki. Podczas zabawy grać będzie muzyka wojskowa, a wieczorem ogród będzie uiluminowany. Zabawa rozpocznie się o godzinie 3-iej po południu; w razie niepogody, odłożona zostanie do następnego niedzieli.

— **O studni** przy ulicy Sulejowskiej, naprzeciwko posesyi p. Rutkowskiego, pisaliśmy już niegdyś na tem miejscu. Odtąd jednak stan rzeczy nie się tam nie zmienił: dziś jak i wówczas, przechodnie i przejezdni, zdążający do miasta lub wyjeżdżający z niego, zatrzymują się przy owej studni, myją przy niej siebie i konie, poją i karmią wszelki inwentarz pędzony na targi, a wieczorem gromady dzieci bawią się tam i pompując wodę, brodząc w niej po kostki. Wszystkie, powstałe ztąd brudy, wsiąkając napowrót w ziemię, zanieczyszczają wodę w studni do tego stopnia, że robi się ona całkiem niezdatną do kuchennego użytku, choć drugiej pompy dzielnica ta miejska nie posiada. Czyby więc nie dało się złemu zapobiedz, np. przez zamykanie studni i stawianie przy niej stróża, na wynagrodzenie którego składaćby się mogli potrzebujący wody z owej pompy, lub—właściciele okolicznych domów?...

— **„U nas inaczej“...** Tak jest, bo cywilizacja jeszcze w kolebce, a do porządku i czystości brak nam zupełnie zamiłowania. Publiczność naszą, przywykłą do niechlujstwa i patrzenia na brudy, nie razi ani odrapany dom, ani gromada śmieci na podwórzu, ani zdeptyany trawnik, polamane drzewka i powyrywane kwiaty w o-

— Wielka prawda—odpowiedział major, nie spojrzawszy nawet na żołnierzy.

— Patrz, majorze—zawołała żywo moja matka—na tego tu żołnierza, pierwszego z tej strony; jakież smutny ma wyraz twarzy. Może ma jakie zmartwienie? Albo może chory?

— Któż to może wiedzieć?—odrzekł obojętnie major, uśmiechnawszy się lekko.

— Któż to może wiedzieć — powtórzyła matka i zamysliła się.

Taką już była ta święta kobieta, że nawet wśród zabawy, wśród wesołości, najmniejsza rzecz zwracała jej myśl ku niedoli bliźnich i zasmucała ją. Powóz nasz minął posterunek kawalerzystów, a matka nie przestawała myśleć i mówić o bladym, smutnym żołnierzu.

— A jeżeli w jego rodzinnym domu stało się jakie nieszczęście?.. Czy nie pozwolą mu pójść do domu, nawet gdy kto z rodziny ciężko zachoruje?

— Trudno to o takie pozwolenie — odrzekł major.

— Widzicie!—zawołała—poszłabym o zakład, że on smutny jest właśnie z tego powodu, a tymczasem stać tu musi między ludem, który się bawi, śmieje, śpiewa, krzyczy... Nie mogę wybić go sobie z głowy.

Major się uśmiechnął.

— Cóż chcesz, kochany majorze—rzekła matka—takie już mam usposobienie.

Wkrótce przejeżdżaliśmy z powrotem koło tegoż sznurka żołnierzy. Korzystając z tego, że ojciec i major patrzyli w inną stronę, matka podała mi bukiet kwiatów i raptownym gestem, wskazując na bladego żołnierza, rzekła mi do ucha:

— Rzuć przed siebie.

Wstałem z siedzenia, a przytrzymywany przez matkę za jedną rękę, drugą rzuciłem bukiet kwiatów żołnierzowi. Bukiet zatoczył w powietrzu półkole i upadł prosto na pierś żołnierza. Biedak wstrząsnął się, jak gdyby się ze snu przebudził, schwył prawie mimowolnie bukietek, podniósł oczy z żywym zadowoleniem, zobaczył mnie, jak go pozdrawiałem obydwo rękami, uśmiechnął się i patrzył za mną, dopóki nasz powóz nie znikł mu z oczów. Serduszko biło mi wtedy mocno, bardzo mocno; czło mojej matki rozjaśniło się. Major i ojciec nie spostrzegli nawet co się działo. Wkrótce potem powóz nasz skręcił na ulicę, prowadzącą do naszego domu.

W dziesięć, czy dwanaście dni potem, widziałem tegoż samego żołnierza w ogrodzie publicznym. Był z kilku swymi kolegami, rozmawiał głośno i śmiał się wesoło.

— Mamo—zawołałem, szarpiając ją za rękaw—to ten blady żołnierz z *corso*.

— Cicho—odpowiedziała mi — nie patrz na niego.

Nie zrozumiałem powodu tego rozkazu; patrzyłem na niego, on również mnie zobaczył i poznał.

— Aha!—zawołał.

Matka wzięła mnie za rękę i poprowadziła dalej.

Nie widziałem go przez rok. Dopiero następnego karnawału, wyglądając jednego wieczoru przez okno i przypatrując się pochodom masek, ujrzałem gromadę żołnierzy, otulonych płaszczami, gdyż było zimno i

grodach, a tem mniej rażą ją nieczysto utrzymane miejsca ustępowe, choćby one mieściły się w ogrodzie publicznym.

Świeży tego przykład dostarczyła nam owa publiczność swem zachowaniem się w ogródku po-bernardyńskim, w którym egzystująca, ale niestrzeżoną przez nikogo „wygódka“, magistrat chciał zabezpieczyć, przez postawienie przy niej kobiety, któraby, za drobnem wynagrodzeniem, jak to ma miejsce po innych większych miastach, pilnowała tam czystości i bronila wstępu szkodnikom i ulicznikom. I cóż powiecie na to, że innowacja ta barbarzyńskiej tu-tejszej publice nie przypadła do smaku: wymyślano na pilnującą kobietę i wdzierano się gwałtem wewnątrz budynku, a gdy następnie postawiono przy nim na straży chłopca ogrodowego—pobito go na dobre i odpędzono. I zrób tu cokolwiek dla publicznej wygody i porządku w naszym przeczacnym, cywilizowanym grodzie, któremu się nie podobają np. tablice umieszczone na ścianie magistratu do przyklejania afiszów, i reparać bruków i odnawianie kamienie i porządkowanie ksiąg ludności, i wszystko, co zmierza do bardziej europejskiego wyglądu i porządku naszego miasta. Zaiste, szczególny objaw! upakarzające nawyknięcia i upodobania!.

— **Droga Iwangrodzko-Dąbrowska**, jak wiadomo już z ogłoszeń, poszukuje kopalni zwiru, niezbędnej do wyrównywania plantu. Dla właścicieli posiadających zwir, lub na gruntach swoich odnajdujących podobną kopalnię, otwiera się złotodajna żyła dochodowa.

Jako fakt przytaczają, że właściciel folwarku pod Częstochową, nabywszy ziemię za 12,000 rubli, odkrył jednocześnie pokład zwiru, za jaki droga Warsz.-Wied. zapłaciła mu 36,000 rs.

— **Nowa linija dojazdowa** z kopalni węgla kamiennego hr. Hohenlohe „Saturn“ do stacji Sosnowiec kolei warszawsko-wiedeńskiej, wkrótce oddaną będzie do użytku. Nowa linija nie dochodzi bezpośrednio do Sosnowca, lecz łączy się z liniją konną, prowadzącą do kopalni „Czeladź“, która znów stanowi rozgałęzienie dawnej linii milowickiej.

śnieg pruszył. Maski otaczały ich tłumnie, lecz oni nawet nie zwracali na nie uwagi i szli dalej w swoją stronę. Jeden z nich stanął przed naszym domem i wpatrywał się w moje okno.

— Czyżby to był on? — pomyślałem i otworzyłem okno. W tejże chwili żołnierz wyciągnął rękę z pod płaszcza, pozdrowił mnie po wojskowemu i odszedł. Nazajutrz dowiedziałem się od odzwiernej, że jakiś żołnierz kawalerii kilka dni temu wszedł do naszego domu, postąpił chwilę, popatrzył na wschody, jakby namyślając się, czy ma wejść dalej i—wyszedł na ulicę.

W kilka miesięcy potem pułk kawalerii, w którym konsystował żołnierz, opuścił Turyn i nie widziałem już więcej mego znajomego. Wkrótce też zapomniałem o nim zupełnie.

Przeszło kilka lat. Nadszedł pamiętny rok pięćdziesiąty dziewiąty. Chciałem koniecznie wstąpić do wojska, lecz ojeiec mój opierał się temu.

— Skończ najprzód nauki — mówił — a potem zobaczymy.

Staralem się usilnie zwyciężyć opór ojca, lecz nadaremnie. Nareszcie w pierwszych dniach stycznia sześćdziesiątego roku zaszło zdarzenie, które rozstrzygnęło moje losy. Jednego rana siedziałem przy stoliku, zajęty pisaniem. Wtem usłyszałem pukanie do drzwi. Wszedł służący i oznajmił, że ktoś się chce widzieć ze mną.

— Któż to może być? — zapytała matka i poszła razem zenną do przedpokoju. Przy drzwiach stał jakiś człowiek w ogromnym płaszczu, w futrzanej czapce na głowie,

— **Zmiany służbowe.** Referent rządu gubernijalnego Bolesław Marcinkowski mianowany został pomocnikiem naczelnika p-tu łódzkiego, a na jego miejsce asesor kolegijalny Stan. Dębski.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Ks. Marcin Kominek mianowany został administratorem parafii Kurzeszyn w p-cie rawskim.

— **Listy odebrane** przez tutejszy zarząd pocztowy, a niedoreczone adresantom z powodu niedokładnych adresów: a) *zamknięte*: do Ludwika Wiśniewskiego i Śniechowskiego—z Łodzi, Antoniego Dekowskiego—z Pabjanic, A. Mazurkiewicza, Starkiewicza i Moryca Goldsteina—z Warszawy, do J. Zamlewicza—ze Słonima, Rachmana—z Sieradza, Pejsera—z Wrocławia, Szmula Goladowskiego—z Rawy, J. Czajkowskiej—z Waganey, do Gutmanowej—z Odessy, M. Walewskiej—z Włodzimierza, do Elżbiety Kaczewskiej—z Libawy i Józefa Monkiewicza—ze Szczercowa b) *otwarte*: do Etty Horowicz—ze Skąły, do L. Kobierzyckiego, Zelike Lewkowiec, Aleksandra Kobierzyckiego—z Wagonu, do C. Goldberga—z Jaworu, Izidora Zandermana i A. Jankla—z Austrii, do M. Granda, Friszmana i Chaima Kolirsteina—z Warszawy, do Haskla Zameta i I. Rozenbluma—z Przedborza, do Donabowicza—z Łodzi, do Lejbusia Tarendacha—z Merwy i Moška Ojrmana—z Częstochowy; c) pod opaską przesyłek nie doręczono: Zofii Kuszewskiej—z Końskich i Chodziewiczowi, oraz Pawłowi Barie—z Warszawy.

Od Administracji „Tygodnia”.

Z powodu kończącego się kwartału, uprzejmie prosimy sz. prenumeratorów o nadesłanie przedpłaty za kwartał III i szybkie uregulowanie rachunków za czas ubiegły.

Cena prenumeraty i ogłoszeń zwykłych wskazana w nagłówku „Tygodnia”.—Ogłoszenie całoroczne, na 8 wierszach rs. 10.

Wiadomości Bieżące.

— **Ministryjum spraw wewnętrznych** pozostało do rozpatrzenia wszystkich gubernatorów nowo ułożony, po porozumieniu z ministryjum sprawiedliwości, projekt u-

tworzenia instytucji obrońców w sprawach włościańskich, przy zjazdach naczelników ziemskich i sędziów pokoju. Obrońcy ci, pozostający na służbie rządowej, prowadzić będą sprawy włościan do 500 rubli bezpłatnie, w sprawach zaś na wyższą sumę będą pobierali pewien procent. Z wprowadzeniem wspomnianej instytucji obrońców, działalność wszelkich innych obrońców będzie przerwana.

Przemysł i Handel.

— **Depesza „Moskowskich wiadomości”** z dnia 6 b. m. donosi, że od tegoż dnia zaczęło obowiązywać w Królestwie Polskiem prawo z dnia 13 (15) czerwca 1886 roku o nadzorze nad fabrykami i o wzajemnych stosunkach fabrykantów, tudzież o powiększeniu liczby urzędników inspekcji fabrycznej.

— **Dowóz wełny** na jarmark warszawski skutkiem niepogody jest powolniejszy, niż był w roku zeszłym. Od dnia 4 do 11 b. m. dowieziono do składów bankowych 7,996 pudów; w porównaniu z r. 1890 mniej o 4,098 pudów 42 funty. Zapasu było 7,948 pudów 38 funt. (mniej o 1,085 pudów 32 funt.) Przeważono do dnia 12 b. m. przeszło 12,000 pudów.

— **Jarmark na wełnę** w Świdnicy idzie bardzo ospale. Z dowozu w dniu 9 b. m. sprzedano około 330 cent. Większość niesprzedanych partij odsyła się wprost na jarmark wrocławski.

— **Ćła.** W celu poparcia wywozu wyrobów bawełnianych z Rosyi za granicę, zwrot ćła, w ilości odpowiadającej opłacie cłowej za materyał surowy, ma być dopełniony w walucie metalicznej, a nie kredytowej, w celu uniknięcia wpływu wahań kursu wekslowego. Mianowicie projektowany jest zwrot 1 r. 10 kop. met. od puda przędzy, 1 r. 30 kop. met. od puda tkanin i 1 r. 60 kop. metaliczn. od towaru ponsowego (farbowanego na kolor adryjanopolski).

— **Wywóz spirytusu** z Odessy skutkiem wzmagającego się zapotrzebowania dla za-

blady, mizerny, z boleścią wrytą na twarzy.

— Nie zdejmuję nawet czapki—mruczał służący, gdym z matką wchodził do przedpokoju.

Nieznajomy popatrzał na mnie, uśmiechnął się i zapytał:

— Czy to pan?.. i tu wymienił moje imię i nazwisko.

— Tak—odrzekłem.

— Jestem ubogim—zaczął nieznajomy—jestem bez zajęcia... byłem żołnierzem... Może by mi pan przyszedł z pomocą...

Ja z matką porozumiewaliśmy się wzrokiem.

— Możeby mnie pan czem opatrzył?...—dodał pokornym głosem.

Wyjąłem z kieszeni dwufrankową monetę i podałem biedakowi.

— Może mi pan zechce włożyć ją do kieszeni.

— Do kieszeni!—zawołałem na pół zdziwiony, na pół obrażony.

Lecz jego spojrzenie dziwne na mnie zrobiło wrażenie. Nie mówiąc nic więcej, włożyłem mu pieniądz do kieszeni płaszcza.

— Dziękuję—rzekł biedak. — A teraz... ponieważ już odchodzę i wracam do moich stron rodzinnych... chciałem prosić pana... czyby pan nie przyjął odemnie jednej pamiątki...

— Pamiątki?—zapytałem zdziwiony, patrząc to na niego, to na moją matkę.

— Czy przyjmie ją pan?..—zapytał z drżeniem w głosie.

— Zobaczmy...—odpowiedziałem.

— Oto jest—rzekł, rozszerzając łokciami fałdy płaszcza i ukazując mi wzrokiem bukiecik zeschłych kwiatów pomiędzy guzikami surduta.

— Ach! żołnierz z *corso!*—zawołała moja matka.

— On!—wykrzyknąłem, chwytając go w objęcia i zrzucając płaszcz z jego ramion.

— Wielki Boże!—zawołała matka.

— Co? co się stało?—zapytałem przestraszony—i w tejże chwili spostrzegłem, że nieszczęśliwy żołnierz był pozbawiony obydwóch rąk. Stracił je w bitwie pod San Martino.

Nie wiem jak i dlaczego, ale od tej chwili ojeiec mój nie sprzeciwiał się już więcej mojemu poświęceniu się służbie wojskowej. I oto jestem dziś żołnierzem—a ile razy na *corso* widzę pilnujących porządku kawalerzystów, serce bije mi mocno i chciałbym wtedy być dzieckiem i rzucać im bukieciki kwiatów...

— Lecz cóż się stało z tym żołnierzem?—zapytała z żywością pani domu.

— Umarł...

— Gdzie?...

— W naszym domu, na moich rękach, w obecności mojej matki, z bukiecikiem zeschłych kwiatów na piersiach...

granicy przybiera znaczne wymiary. Spiritus wywożony jest prawie wyłącznie do Marsylii, Aleksandryi i Konstantynopola. Ożywia się także wywóz cukru.

« Fabryka mebli giętych „Wojciechów” wykazała za rok ubiegły zysku czystego rs. 12,450 kop. 63, z czego na dywidendę wyznaczono rs. 9,625, co stanowi 17½ rubla od akcyi 500 rublowej, czyli 3¼%.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 2 (14) lipca w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż 13 mórg ziemi w osadzie Rajsko w pow. częstochowskim, od sumy 300 rs.
— 4 (16) lipca, tamże, na sprzedaż nieruchomości: 1) w Sulejowie pod № 71, od sumy 200 rs. 2) w m. Łodzi, przy ul. Długiej pod № 839, od sumy 500 rs.

— 28 czerw. (10 lipca) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w osadzie Szezerowiec od sumy 300 rs.

— 11 (23) czerwca na rynku w m. Tomaszowie na sprzedaż 100 sztuk owiec.

— 12 (24) czerwca na rynku w Brzezinach na sprzedaż powozu i 4-ch koni.

— 20 czerw. (2 lipca) na rynku w Noworadomsku na sprzedaż 8 wołów, od sumy 240 rs.

— 13 (25) czerwca w osadzie Strykowie na sprzedaż 24 sztuk bydła od sumy 420 rs.

— 24 czerwca (6 lipca) w urzędzie p-tu noworadomskiego na 3-eh letnią dzierżawę majątku Będków w gminie Rzaśnia od sumy rocznej 43 rs. 50 kop. oprócz podatków.

— 25 czerwca (7 lipca) w magistracie m. Piotrkowa na restaurację dwóch i budowę 3-eh nowych mostów w m. Piotrkowie od sumy 1083 rs. 14 kop; a także na urządzenie 150 słupów latarnianych i 35 latarń, od sumy 4757 rs. 12 kop.

— Tegoż dnia w urzędzie p-tu brzezińskiego na restaurację 12 mostów w m. Brzezinach od sumy 1805 rs. 5 kop.

— Tegoż dnia w urzędzie gminy Bartoszewice na 3-eh letnią dzierżawę głowienińskiej kasy bóżniczej.

— 28 czerw. (10 lipca) w urzędzie gubernialnym piotrkowskim na restaurację domów wojennych:

1) rządowego po-franciszkańskiego, od sumy 1584 rs. 38 kop.

2) rządowych kazarm w Noworadomsku, od sumy 879 rs. 56 kop.

— 25 czerwca (7 lipca) w urzędzie gubernialnym piotrkowskim na wybrukowanie ulic: Zawadzkiej, Św. Anny, Rozwadowskiej, Pustej, Wąskiej i Szerokiej, Św. Karola, Brzeźnej, Wólcząńskiej, ulicy rynku fabrycznego, Zakrzewskiej, placu rynku Górnego i przedłużenia Wólcząńskiej w m. Łodzi od sumy 48500 rs. 59 kop., in minus a także na wybrukowanie przedłużenia Średniej ulicy, od 13739 rs. 96 kop.

— 24 czerwca (6 lipca) na komorze w Sosnowcu na sprzedaż skonfiskowanych towarów od sumy 5250 rs.

TARGI NA ZBOŻE.

Łódź, dnia 18 czerwca 1891 r.

Na stacyi towarowej sprzedano: **pszenicy** 400 korey po rs. 7. 60 — 8. 10, **żyta** 300 korey po rs. 5. 70—5. 80, **owsa** 1000 korey po rs. 3—3. 10. Na Starym Rynku: **pszenicy** 200 korey po rs. 7. 80—8. 10, **żyta** 150 korey po rs. 5. 70 — 5. 90, **siano** sprzedawano po kop. 90 — 95, **słomę** po kop. 80—85.

Sosnowiec, d. 18 czerwca 1891 r.

Zyto (słabo) polskie kop. 99—102; ruskie kop. 99—102. **Pszenica** (żywiej) biała k. 121½—125¾; żółta k. 119¾—124; czerwona k. 115½—121¾. **Owies** (słabo) na paszę k. 74¾—81½. **Jęczmień** (żywiej) dla browaru k. 90; średni k. 81½; na paszę kop. 73. **Groch** wiktoryja kop. 95—98½; warzewny kop. 78½—85; na paszę kop. 74¾. **Bób koński** (bez obrotu). **Gryka** (spokojnie) wyborowa k. 96¾; średnia k. 95. **Kukurydza** (trudny zbył) kop. 74¾. **Siemie lniane** (poszukiwane) wyborowe kop. 149½; średnie k. 139½; zwyczajne k. 132. **Proso** (niżej) kop. 74¾—91¾. **Makuchy** konopiane (bez obrotu). **Makuchy** rzepakowe kop. 66—74¾. **Makuchy** lniane k. 88½—93¾. **Siemie konopiane** (bez obrotu). **Rzepak** (bez obrotu). **Otręby** pszenne grube (luzem) kop. 59½. **Otręby** pszenne miądkie (luzem) kop. 57½. **Otręby** żytnie (luzem) kop. 67¾.

Kurs za 100 rub. M. 240. 50.

A. Oppenheim.

D-r MAJKOWSKI

lekarz zakład. i szpit. S-o Mikołaja w **Busku**, praktykuje przez całą porę kąpielową. Tegoż do nabycia w księgarniach: „Busko, wody siarczano-słone, 80 kop.”

(Raj. i Fr. № 4002)

(6—5)

Poleca się **pierwszorzędnym a tanim Hotel Angielski w m. Częstochowie**, w bliskości dworca kolei żelaznej.

Ruch pociągów

dr. żel. na stacyi Piotrków na sezon letni 1891 r.

a) w kierunku od Warszawy do Graniczycy:	r.	m.	
№ 1 Kuryjski (sprzech. (2 klasy) (odehod.)	12	41	} po północy.
	12	47	
№ 5 Pospieszny (sprzech. (3 klasy) (odehod.)	9	52	} przed południem.
	10	—	
№ 7 Osobowy (sprzech. (3 klasy) (odehod.)	4	1	} po południu.
	4	11	
b) w kierunku od Graniczycy do Warszawy:			
№ 2 Kuryjski (sprzech. (2 klasy) (odehod.)	2	43	} po północy.
	2	49	
№ 6 Pospieszny (sprzech. (3 klasy) (odehod.)	5	59	} po południu.
	6	11	
№ 8 Osobowy (sprzech. (3 klasy) (odehod.)	1	43	} po południu.
	1	53	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy)			
№ 12 Wychodzi z Piotrkowa	6	—	rano.
№ 11 Przychodzi z Warszawy	10	30	wieczorem.

O G Ł O S Z E N I A.

MŁODZIENIEC, który w roku bieżącym, ukończył klasę osiem, poszukuje na wsi na czas wakacyjny miejsca nauczyciela domowego. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (1—1)

W ogrodzie WIŚNIEWSKIEJ ulica Słowiańska, wprost Ochronki w Piotrkowie. Do sprzedania **Truskawki** dwa razy dziennie zbierane. We właściwej porze zbierane będą wszelkie owoce krzewów i drzew jako to: agrest, porzeczki, maliny, czereśnie, trzmiel, wiśnie, gruszki, jabłka, śliwki. Gatunki wyborowe, odmiany rozliczne od najcenniejszych do najpóźniejszych. Warzywa. Kwiaty. Ceny targowe, niskie. (5—1)

„LEŚNICZÓWKĘ” i „Warszawiankę” zaleca Dystylarnia parowa **MAR-KUSA BRAUN** w Piotrkowie. 52—44)

PERŁY TERPENTYNOWEJ ESENCYI
D-ra CLERTANA
Każdy flakon zawiera 30 perel.
Perły te, wielkości grochu, przelaskają się łatwo. Oryginalne perły D-ra Clertana upoważnione do przywozu i sprzedaży w całej Rosyi. Terpentynowa esencja, znajdująca się w perlach d-ra Clertana, jest chemicznie zupełnie czysta. Wymagać na każdym flakonie podpisu: **HURTOWA FABRYKACYJA w Paryżu** przy ul. Jacob 19. (R. i Fr. № 3303) (5—5)

Chłopcy potrzebni są do cukierni K. Szymańskiego w Piotrkowie. (6—6)

Nauczycielka. Z patentem i wyższymi kwalifikacyjami poszukuje lekcji. Wiadomość w Redakcyi. (6—3)

M. Wojno w Hotelu Krakowskim w Piotrkowie. **SZKŁO, PORCELANA, FAJANS.** Wybór znaczny. Ceny niskie. Zarządzający sklepem **W. Świdwiński.** (25—3)

Z wyższem wykształceniem, mający prawo nauczania i mogący umiejętnie prowadzić zakład na prowincyi, potrzebny zaraz. Królewska 33 m. 4, od 2-jej do 4-jej po południu. (2—2)

PROSZEK ROGÉ
z cytrynowo-kwaśnej magnezji
uznany przez paryzką Akademię lekarską
POUDRE DE ROGÉ.
Używa się po zmieszaniu flakonu proszku z półbutelką wody. Proszek przechowuje się i przewozi z łatwością. Oryginalny Proszek Rogé sprzedaje się we flakonach, owiniętych w papier koloru oranżowego i ma podpis wynalazcy oraz znajdującą się obok pieczęć: **Fabrykacja i hurtowa sprzedaż w Taryżu, przy ul. Jacob. 19.** (R. i Fr. № 3801) (5—5)

WODY MINERALNE
tegorocznego czerpania, wprost ze źródła otrzymane, poleca po cenach przystępnych **Skład Apteczny J. Żarskiego w Piotrkowie.** (10—6)

≡ BUSKO ≡
D-r Grabowski
LEKARZ ZDROJOWY.
(R. i Fr. № 4246) (4—3)

Rządca ekonomiczny
kawaler, z dobrmi świadectwami, poszukuje posady. Adres: Nowo-Radomsk poste restante pod lit. A. B. (2—2)
PEDAGOG uzdolniony i doświadczony z wyższem wykształceniem, potrzebny zaraz na prowincyi. Królewska 33 m. 4 od 2-jej do 4-jej po południu. (2—2)

FORTEPIAN
do wynajęcia. Wiadomość w Redakcyi. (6—5)

Wynajem Pojazdów
Włodzimierza Sapińskiego
Jouu W-go Adama Golembowskiego wprost Pocztv
Karety, Powozy, Bryki, Konie.

CAPSULES DE GOUDRON DE GUYOT

Ces capsules contiennent du Goudron de Norvège pur et de première qualité.

DEPOT A PARIS
à la Pharmacie GUYOT, 51, rue de Seine.
POUR LES DÉPARTEMENTS EN Gros
Maison L. FRÈRE, 19, rue Jacob

Exiger cette étiquette en quatre couleurs, comme garantie d'origine du produit.

PRZESTROGA.

Oryginalne kapsułki Guyota

sprzedają się wyłącznie w fiakonach zawierających 60 kapsulek opatrzonych w zamieszczoną na niniejszym etykietę w 4-ch kolorach i odpowiadamy za autentyczność tych tylko fiakonów, na których znajduje się taki jak tu podpis w 3-eh kolorach.

ORYGINALNE KAPSUŁKI

GUYOTA są białe podobne do eukierka, na każdej kapsułce wycięnięte nazwisko Guyot.

KAPSUŁKI GUYOT upoważnione są do sprzedaży w całej Rosji.

Sprzedaj hurtowa i fabrykacyja w Paryżu przy ul. Jacob 19.
Częściowa sprzedaż we wszystkich Aptekach i Magazynach materyjatorów aptekarskich.

Guyot

(R. i F. № 3299)

Dla kaszlących i osłabionych
SŁODOWY EKSTRAKT

i **KARMEŁKI**

fiaszka k. 75 — paczka k. 15

fabryki **LELIWA** w Warszawie

Sprzedaj w Aptekach i Składach Aptecznych.

(R. i F. № 9151) (11-34)

WACŁAW PROCHAZKA Pozłotnik ram

Z WIEDNIA
ZAMIESZKAŁ W SOSNOWICACH
Gub. Piotrkowska.

Przyjmuje wszelkie roboty z zakres jego specjalności wchodzące jako to wszelkie roboty kościelne, złocenie ołtarzy, ram, i sztukaterji, po cenach umiarkowanych (3-1)

SKŁAD WĘGLI WŁODZIMIERZA SAPIŃSKIEGO (Róg alei Aleksandryjskiej).

Ceny:

Korzec węgla grubych lub kostkowych z odstawa w skrzyniach zamkniętych 5 i 10-cin korcowych kop. 75
Korzec węgla grubych z odstawa w mniejszej ilości w koszach kop. 80
Pud koks (bez odstawy) kop. 30
Korzec węgla drzewnych (z odstawa) rs. 1.

Uwaga. Obstalunki przyjmują się w składzie. Odstawa antychminastowa. (13-11)

NIEMKA

Osoba w średnim wieku, praktyczna, umiejąca szyć, poszukuje miejsca w mieście do zarządu domem, lub opieki nad dziećmi. Wiadomość w Redakcji „Tygodnia“ (4-4)

ZAMKI ŻELAZNE do drzwi pojedynczych, są do nabycia w biurze Zarządu Towarzystwa Osad Rolnych. Królewska 33. (2-2)

KSIĄŻECZKI dla robotników

nabywać można
w **DRUKARNI**

E. PAŃSKIEGO

vis-à-vis Sądu Okręgowego
w Piotrkowie

podług wzoru zatwierdzonego przez J. W. Gubernatora Piotrkowskiego, wraz z normalnym regulaminem wewnętrznym fabryki, zatwierdzonym przez pana inspektora fabrycznego.

WODY MINERALNE NATURALNE

tegorocznego czerpania nadeszły do Apteki

M. Samborskiego w Piotrkowie.

(3-3)

Od Redakcji „Gaz. Warszawskiej”.

„Gazeta Warszawska”, wspólnie z tygodniowym dodatkiem bezpłatnym p. t.: „Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy”, będzie wychodziła w drugim półroczu r. b. w dotychczasowym kierunku i formacie, a redakcja, poświęcając nadal całą swą energję i pracę, nie wątpi, iż jej usiłowania znajdą w naszym społeczeństwie życzliwe poparcie, którem się stale przeszło od wieku cieszyła.

Nie piszemy w połowie roku prospektu; czytelnicy bowiem nasi wiedzą dobrze, iż aczkolwiek mamy najwięcej prenumeratorów pośród ziemian i duchowieństwa, popieraliśmy i będziemy popierać wszelką myśl zdrową na każdym polu pracy społecznej, nie schlebując żadnej klasie ludności.

Pomimo ciężkiego przesilenia ekonomicznego w kraju, „Gazeta Warszawska” idzie o własnych siłach, jedynie własnej pracy zawdzięczając swoje istnienie; tem więc śmiać możemy się odwołać do naszych czytelników z prośbą o poparcie. Każdy nowo zjednany prenumeratorem przyłoży cegiełkę do rozwoju pisma, a doda nam bodźca do pracy i będzie dowodem uznania naszych usiłowań około już wprowadzonych lub zamierzonych ulepszeń.

Ze zaś od roku stali nasi czytelnicy zauważyli, iż w „Gazecie Warszawskiej” zaszyły reformy na lepsze, tego dowody mamy w licznych listach, odbieranych w roku bieżącym i będących najmilszą dla nas nagrodą.

Pragnieniem naszym było zniżyć cenę prenumeracyjną „Gazety Warszawskiej”, aby jej krąg prenumeratorów rozszerzyć. Po dokładnym jednak obliczeniu okazało się, iż przy teraźniejszej liczbie prenumeratorów jest to niemożliwe. I tak jesteśmy z wielkich dzienników warszawskich piśmie najtańszem. Dajemy bowiem o 52 numera rocznie więcej od pism, z którymi współzawodniczyć musimy, a co ważniejsza, jesteśmy piśmie porannem, praca trwa przez noc całą, co kosztuje wydawnictwa najmniej o 30% podnosi, wreszcie wychodzimy w poniedziałek nie wieczorem, lecz z rana, czyli, iż przez niedzielę części zecerów, oraz redakcja musi bez wytchnienia tak jak w dzień powszedni pracować. Korzyść z tego odnoszą jednak nasi prenumeratorem, gdyż „Gazeta Warszawska” jest jedynym piśmie z pośród tutejszych dzienników politycznych, wysyłańcem na prowincję pociągami rannymi, lub południowymi, a tem samem prowincyi może najwcześniejszych wiadomości dostarczać, gdyż telegramy w kilka godzin, po otrzymaniu ich w nocy przez stację telegraficzną, drukujemy już w numerze wysyłańcem z rana na pocztę.

W odcinku podajemy teraz prace oryginalne i po ukończeniu czytanej z zajęciem powieści p. t.: **Czarna Godzina**, będziemy drukowali powieść p. t.: **Groby Pobilelane**, napisaną przez **Józefa Rogożsa**. Obiecane też mamy współpracownictwo **d-ra J. Rollego** (d-ra Antoniego J.), **Elizy Orzeszkowej**, **Adolfa Dygasińskiego** i innych.

Zwracamy uwagę naszych prenumeratorów na znacznie rozszerzony od roku dział ekonomiczny; dołożyliśmy bowiem usiłowań, aby podawać ceny zboża i produktów, notowane na rynkach krajowych, oraz zagranicznych.

Dla dogodności naszych prenumeratorów z dniem 1-m lipca r. b. wprowadzamy dział drobnych ogłoszeń, w których każdy nasz prenumeratorem w kwartale, w którym prenumeruje nasze pismo, będzie miał prawo dać bezpłatnie jeden raz ogłoszenie własne obszerności 10-u wierszy petitowych.

Cena prenumeracyjna zamieszczona jest w nagłówku gazety. Pojedyncze numera „Gazety Warszawskiej” na dworcach dróg żelaznych, oraz w kioskach są sprzedawane po 5 kop. za numer.

Z dniem 20 m. czerwca r. b. zmieniamy obecne nasze pomieszczenie; przenosimy się bowiem z ul. Długiej w środek miasta, mianowicie do domu Nr. 2 przy ul. Krakowskie Przedmieście, obok pomnika Kopernika (t. zw. pałac Karasia), dokąd prosimy adresować wszelkie posyłki i korespondencje.

(Raj. i Fr. № 5302)

(1-1)

PREMIÓWKI

sprzedaj na raty, miesięcznie od rs. 5; zadatek rs. 15. Cała wygrana z chwilą zadatkowania należy do nabywcy. Warunki dogodne, z 8% rocz. i 1/2% kom.

1 (13) LIPCA

ciągnięcie 1-ej emisji

300 wygranych na rs. 600,000

Bank handlowy i komisowy

Generalna Agentura Warszawska
ul. Karmelicka № 6 m. 7.

W Piotrkowie u p. Stanisława Olszewskiego Agentura warszawskiej Agentury w hotelu Wileńskim. (2-2)

obuwzycie.

Znajdziesz ci blańcy fałszywy sianowej dostarcza tanio

WILH. TILMANN
w Puszkowie

Prud. W. A. S. A. W. N.
Fabryka blańcy fałszywej. Zakład cyfrowania, odfinansowania i korektury kłopotliwych.

(R. i F. № 3432) (12-5)

Wyróżniająca się w dobroci
wodę Kolońską

A B E

poleca magazyn galanteryjny

„JULIANA”

w Piotrkowie.

(R. i F. № 4702) (6-4)

Potrzeba od Św. Jana
Administratorsa

z kaucyją, w majątku 16-to włókowym w powiecie łaskim.

Blizsza wiadomość udzieli **Adam Stanisławski w Piotrkowie**, (dom Spalna.) (3-3)

— Tak, prawdziwych niespodzianek, — odrzekł ponuro Jerzy.

— Jest to więcej niż przyjaciel mój — zawołał Tony, — to drugi brat mój. Nikogo po Lucyjanie nie potrafiłbym tak kochać.

Wyłtomaczył Jerzemu, jakim sposobem znalazł się tu z matką i bratem. Katarzyna też właśnie przechodziła z Fernandezem. Zajęła własnymi myślami nie zwróciła uwagi na zmieszanie Jerzego, ale zauważyła odrazu Fernandez i zmarszczyła brwi; odgadł on uczucia młodego człowieka. Tony wpatrywał się z zachwytem w Amelkę.

I Jerzemu stanął w myśl ojców, padający pod ciosem morderczej ręki, biedny jego ojców, który tak ciężko pracował, nie mogąc wyjść zwycięsko z walki z losem. I stanął mu przed oczyma Ravageur, obejmujący prace rozpozogte przez ojca i do-rabiający się majątku na tych właśnie przedsiębiorstwach, na których tracił jego ojców. Czyż : jego przeznaczeniem było upaść tam, gdzie powodzenie oczekiwano ay na Ravageurów? Majątek olśni niezawodnie Fernandez; dobry ojciec musi dhać o los dziecka, o jego byt, a on wszak nie miał nic do-gd, i dobijał się dopiero sławy, majątku.

— Przybywasz pan w sam czas — powiedziała Amelka, — przed chwilą radziłam się o siebie panstwiego przyjaciela. Może teraz złożycie konsylium?

Czyż i szczęście pielęgnowania i leczenia jej przypadnie jemu w udziale? — pomyślał z gorączką Jerzy.

— 217 —

— Drogi mistrzu! wspomnienie tego dnia zachowamy na długo w pamięci.

— I my także — odparł Lerude — bo w dniu tym pokochoaliśmy panią i jej synów.

Fernandez chłodno pożegnał odjeżdżających, myśląc, że Lerude zbyt szybko zawiązuje tak serdeczne stosunki. Panienki, żegnając Katarzynę, prosiły, by odwiedzała ich często.

— Oh! nie zapomnę o was, ale i wy także musicie mnie odwiedzić.

XVII.

Radości i smutki.

Powóz toczył się szybko po tej samej drodze, po której przed rokiem, jechała Katarzyna z mężem. Dzień ów zburzył cały jej spokój, odnowił trwogi jej i niepokoje. Dzisiaj przeciwnie, jechała uspokojona, pełna otuchy i nadziei. Teraz i Ravageur nie powinien się lękać niczego.

Wszyscy w powozie milezeli. Tony i Lucyjan pod wpływem radości; Maksym i Jerzy — bólu, który ich serca przepelniał. Skoro przybyli do Paryża, Katarzyna zaprosiła uprzejmie przyjaciół synów na wieczór; ci jednak odmówili stanowczo. Maksym wymówił się wizytą jakąś, Jerzy chorymi, którzy nań oczekiwali. Wyszli z powozu i w milczeniu poszli razem do domu Jerzego. Obaj, nie zwierając się sobie, wdziali co czują i wspólnie cierpieli.

Lekko, jak ptaszek, podbiegła ku koncowi ogródka i wyjrzała na dziedziniec.

— Nie myliłam się! — zawołała. — Pan Jerzy i Lucyjan, przyjaciel ojca mego przyjechał.

Jerzy ujrzał zdaleka Amelkę i dążył prosto do ogrodu, usmiechnięty i promieniący. Na widok jednak Tonyego spoehmurniał nagle. Zkąd się tu wziął? „Kąd to „sam na sam” z Amelką? Myśli te wirowały mu w głowie i mimo wrodzonej dobroci, mimo przy-jazni, jaką żywił dla przyjaciela, doznał względem niego uczucia granicznego i niecierpkości. Nie zda-wał sobie z tego sprawy, a jednak zardrość pozęła go w tej chwili nurtować. A przyjechał taki wesół. Przyjechał z Maksymem, który dążył co rychlej, by uscisnąć staroego swego mistrza i zobaczył Lucię. Po raz pierwszy Jerzy czuł żal do Tonyego, po raz pierwszy pomyślał z żalem o różnicy, jaką majątek Ravageurów stawiał między nim, a jego synami. Pa-trzył na dwoje młodych ludzi z taką natarczywą ci-kawością, że Amelka odgadła, iż cierpi. Spojrzała na niego z wyrazem takiej siłdyczności, że Jerzy uści-snął jej rękę, zapanował nad wzruszeniem i powitał Tonyego.

— Witam cię Tony.

— A ty zkąd się tu wzięlesz Jerzy? Co to za szczęście, że się spotykamy?

— Tak, prawdziwe szczęście. Ale, co prawda, nie spodziewałem się ciebie tu zastać.

— Wieg panowie się znacie? — spytała wesolo Amelka. — Ależ to dzień pełen niespodzianek!

— 216 —

Podniósł głowę i wpatrzył się badawczo w Katarzynę. Pod wzrokiem jego zadrżała znów i znów ze zwykłą siłą zapanowała nad sobą.

— Przygląda mi się pan tak uważnie; czy wolno wiedzieć dlaczego? — spytała.

— Owszem pani. Twarz jej przypomina mi dziwnie twarz kobiety, którą kiedyś kochałem.

— Matkę panny Amelii?

— Tak, matkę... matkę... mojej córki — odrzekł. — Ale... zdaje mi się, że i pani wydała się zdziwioną, spojrzawszy na mnie po raz pierwszy.

— Jeśli mam być szczerą, twarz pana przypomniła mi także dawnego przyjaciela naszego... przyjaciela, który oddawna już nie żyje... Sądzę, że to podobieństwo do miłych nam osób, winno być dobrą przepowiednią na przyszłość. Powinniśmy zostać przyjaciółmi. Patrz pan, dzieci nasze dają nam dobry przykład.

Wskazała na Tonyego i Amelkę, rozmawiających ze sobą swobodnie. Fernandez popatrzył chwilę na nich i wyraz głębokiego smutku osiadł na jego twarzy. Odwrócił się jednak szybko ku Katarzynie i zapytał jej z uśmiechem:

— Wszak mąż pani, to ten sam przedsiębiorca, który całe dzielnice Paryża zabudowywa?

— Czyżby go pan znał?

— Ze słyszenia tylko; ale mam nadzieję, że wkrótce zaznajomimy się bliżej.

— Żałuję bardzo, że go tu niema, ale ważne zajęcia nie pozwoliły mu wyjechać z domu; z pracą Sieroty.

— 213 —

Odsunął się od młodych ludzi i podążył do Katarzyny.

— Wracasz do naszych przyjaciół — zaproponował Fernandez, chcąc wyprowadzić z kłopotliwego położenia młodego lekarza, dla którego tak żywą czuł sympatię.

W chwilę później wchodzili do przedsiönka willi Leruda i, ku wielkiemu swemu zdziwieniu, zastali tam Maksyma. Stał przy drzwiach, ponury i zakłopotany.

— Pan Herbert? — zawołała ze zdziwieniem Katarzyna.

Maksym biegł, jak szalony do willi; po za uchyloną jednak portjerą ujrzał Lucię rozmawiającą z Lucyjanem i doznał tego samego co i Jerzy wraz z Lucyjanem? Przypomniał sobie serdeczne przyjęcie, jakie go tamten był artystą i zaojnym człowiekiem, tylko że młodszym od niego i bajeźnie bogatym. Stał więc niepewny, czy iść dalej, czy się cofnąć i dopiero głos Katarzyny wyrwał go z zadumy. Zrozumiał, że, stojąc tu dłużej, narazi się na śmielesność; powiał ukłosem towarzystwo i uchylając portjerę wskazał Katarzynie drogę.

— Służę pani — rzekł.

Lerude wybiegł na jej spotkanie.

— Coś się tam panstwo tak długo robi? — zapytał.

Był ozywiony, jak nigdy.

Maksym wszedł ostatni. Na jego widok Lucia

— 218 —

zbladła i zachwiała się, jakby miała upaść. Lerude zmarszczył brwi, ale uprzejmie podszedł do gościa i biorąc go za rękę poprowadził do córki.

— Maksym — rzekł — Maksym (zdaje się, że takie przedstawienie powinno ci wystarczyć), uczeń mój niegdyś, dziś mistrz współzawodniczący ze mną. — Córka moja — dodał. — A teraz powiedz mi, gdzie się dowiedziałeś, że tu mieszkam.

— Ależ z artykułu Larchera!

— Ta, ta, ta!.. Nie pleć kochanku. Artykuł Larchera ty sam pisałeś. Nie złapiesz starego wróbla na plewyl..

Maks poczerwieniał.

— Ale mniejsza o to — kończył Lerude — porachujemy się potem.

— I roześmiał się serdecznie.

Skoro stary umilkł, Lucia podeszła do Maksyma.

— Witam pana, jako dawnego i dobrego przyjaciela — powiedziała, wyciągając ku niemu obie ręce.

— O tak, pani; najwierniejszego i najlepszego przyjaciela swego.

Rozmowa stała się ogólną i popołudnie zeszło bardzo przyjemnie. Około piątej Katarzyna pożegnała gospodarza.

— Jaką drogą powracacie panowie? — spytała Maksyma i Jerzego.

— Mamy powóz, którym dojedziemy do stacji.

— Pojedźcie lepiej z nami. Czas tak piękny.

Młodzi ludzie, acz niechętnie, zgodzili się na propozycję Katarzyny.

— 219 —

Nagle Amelija pobladła i osunęła się prawie na poręcz kanapki, na której siedzieli oboje.

— Co pani jest? — zawołał zaniepokojony Tony. — Nic, nie — szepnęła siłą się na usmiech i spo-glądając w stronę ojca. Zadało tu postawiam kwiatów i zapach ich mnie odurzył. Wyjdźmy na chwilę. Tony, siłnie wzruszony, podał jej ramię i wyszli na ganek. Tu Amelika oparła się o poręcz, twarząz-ka jej zarumienila się; oddychała pełną pierś, świe-żem, wiosennem powietrzem.

— Widzisz doktorze — powiedziała — że w Gar-ches nie trudno o pacjentów. Moim jednak najle-pszym lekarzem jest świeże powietrze.

Tony przyrzekł jej się teraz uważnie! Zapadnie- te jej piersi, przyspieszony oddech, błękitne żyłki wi- doczne na skroniach, wszystko to zdradzało organizm słaby, wyczerpany prawdopodobnie długą chorobą w dzieciństwie. I znów mimowolnie ujrzał przed oczyma duszy, wiatr i nikię postać biednej Emilki Kupert.

— Chodźmy — zaproponowała Amelika, schodząc z ganek — pokręć panu moje kwiaty.

Zerwała ręk rózę i z zupełną swobodą, jak to czyniła codziennie z ojcem i Lerudem, podała go młodemu lekarzowi.

Podziękował i przypiął do boku oharowany mu kwiatek. Katarzyna i Fernandez wyszli tymczasem na ganek i przyglądali się obojgu młodym.

Z drugiej strony willi ozwał się turkot powozu. Amelija nadśledziła uważnie.

— Oczekujecie państwo gości? — spytał Tony. — Tak i nie. Przepraszam pani..

— 215 —

zżył się tak, że dziś jeszcze pracuje, choć tego już nie potrzebuje.

Mówiąc to kłamstwo, Katarzyna z pogardą myślała o mężu. Rano zaproponowała mu, by jechał do Garches.

— Za nie w świecie! — odparł jej żywo. — Ty rób, jak chcesz; ja czuję, że nie zniósłbym spokojnie widoku tych dziewoząt; zmieszałbym się... Wolę poczekać.

Bał się znów!.. Bał się czego? Czyż nie miała racyi wybiegając naprzeciw niebezpieczeństwu? Czyż nie przekonała się, że ono nie istniało? Czyż wszelkie obawy nie pierzchły wobec rzeczywistości. Tam, w sąsiedniej willi, Lucyjan rozmawiał z Lucją, traktowany przez Leruda, jak najlepszy przyjaciel. Tu znów pod jej okiem Amelija i Tony, rozmawiali ze sobą, jak dawni znajomi.

Amelika coraz to więcej zachwycała młodego człowieka. Wychowana w samotności, nie znała kokieteryi; wszystko w niej było prawdą i szczerością, pełną wdzięku i naturalnej prostoty. Wypytywała Tonyego o jego studia i zajęcia, o sposób życia i chorych, których pielęgnował w szpitalu.

— Jeśli znajdę tu biedaków, potrzebujących pańskiej pomocy, pozwoli ich pan do siebie przystać? — spytała.

On słuchał jej, odpowiadając zaledwie na jej pytania. Od czasu do czasu spoglądał na matkę, jakby chciał jej powiedzieć:

— Patrz!.. jest równie dobra, jak piękna.

— 214 —